

Rozdział 3

Kilka godzin później, wchodziłam przez główne drzwi Szeherazady. To był rodzaj ciosu, mówiąc prawdę. Mogłam być jakąkolwiek inną turystką w mieście. A Bibi miała rację, brązowa sukienka była idealnym wyborem.

Wchodzenie do Sher, to jak wchodzenie do pudełka puzzli. Zaczynasz wsiąkając w puszysty, mocno wzorzysty dywan, jak gdyby, zwyczajnie wchodząc przez drzwi, wsiadała na zaczarowany dywan. Gdy już było się w środku, kasyno zdawało rozchodzić się w kilku różnych kierunkach jednocześnie. Większość ścian w Sher jest falista. Tak jakby rodzaj Hollywoodzkiej wersji pałacu sułtana. Każdy pokój ma swój własny charakterystyczny kolor. Ostrożnie udrapowane zasłony kontynuowały iluzję bogactwa. W rzeczywistości, pomagały one zakamufłować elementy techniczne, takie jak kamery i wskaźniki temperatury.

Główną częścią kasyna jest jedno-poziomowiec, otoczony wieżą z każdej strony. W wieżach dostępne były inne udogodnienia, takie jak hotel i i bardziej ekskluzywne restauracje, sklepy i spa. Nowy teatr Randolfa jest w centrum kompleksu.

Choć pracuję w środku pięć dni w tygodniu, za każdym razem gdy wchodzę do Sher, zawsze jestem zdumiona, jak wiele hałasu pochodzi z kasyna. Automaty pykają, dzwonią i świecą. Ludzie piszczą, przeklinają i krzyczą. Wnętrze kasyna jest jak brzuch bestii, tyle tylko że z jasnymi światłami. Otoczone gramy, wciąż jest jedna rzecz w tym pomieszczeniu, na jaką ludzie mogą liczyć: tutaj nigdy, przenigdy nie będzie choć jednej nudnej chwili.

Byłam mniej więcej w połowie drogi przez kasyno, w drodze do windy, która zabrałaby mnie do biura Randolfa, gdy wyczułam wampira.

Grał w blackjacka, dokładnie jak Nate Lawlor kilka miesięcy temu. Niestety nie miał on już smaku Nate'a odnośni ubrań. Był ubrany w spodnie khaki, które wyglądały, jakby prosiły się o dobre pranie, oraz hawajską koszulę w szczególnie krzykliwym pomarańczowym kolorze.

Podeszłam bliżej, zapisując w pamięci by zasugerować Ałowi by znalazł Janette, nową rozdającą blackjacka, zatrudnioną całkiem niedawno, nowe miejsce. Była także wyborem Nate'a Lawlora, jeśli dobrze pamiętam. Zdecydowanie niedobra wiadomość dla kasyna. Wampiry uwielbiają hazard, ale są szczególnie przyciągani do gier z ludzkim elementem. Nie znajdziesz wielu wampirów grających na automatach. Nie za dużo obcowania z ciepłym ciałem, którego umysł mogą łatwo kontrolować.

Choć żaden wampir, którego kiedykolwiek spotkałam nie potrafił *czytać* w myślach, większość jest bardzo biegła w sile sugestii. Wampy mają nawet określenie na tą zdolność. Nazywają to „utwierdzaniem porozumienia”. W tym najbardziej niebezpiecznym wcieleniu, porozumienie jest tym, co daje wampirom możliwość do pierwszej selekcji, a później zawładnięcia swoimi ofiarami. Jednakże, częściej porozumienie jest wykorzystywane do przyziemnych rzeczy, jak oszukiwanie czy kradzież, zachęcanie ludzi do ośmieszania siebie.

Oficjalnie, mogłabym minąć po prostu tego wampira i nie czuć wyrzutów z tego powodu. Zostałam zwolniona z moich zwykłych obowiązków, gdy zostałam związana z Temptation McCoy. Ale nie sądziłam, że zabrałoby dużo czasu zdjęcie

tego faceta. Doszłam do wniosku, że mogę choć tyle zrobić dla Randolfa Glassa. Spłata za moją nową garderobę.

Szybko zerknęłam w lustro za barem. Włosy miałam upięte wysoko, wybór, którego rzadko dokonuję. Chirurg plastyczny, który nade mną pracował po ataku Asha był geniuszem, ale nie był w stanie pozbyć się wszystkich blizn. By je zamaskować zrobiłam tatuaż: mały, czarny krzyż. Zazwyczaj tatuaż jest zakryty moimi włosami lub przez wysoki top mojego mundurka. Ale w tej sukience zarówno moja szyja, jak i tatuaż były wystawione na widok.

Dotarłam do stolika, usiadłam obok wampira i błysnęłam Janette uśmiechem.

- Wiem, że nie mogę jeszcze grać – powiedziałam, starając się wysłać wiadomość, że powinna traktować mnie jako turystkę. Najlepiej bezmózgą – Ale ja – wykonałam krótki, żenujący chichot – Ja kocham patrzeć.

Przeniosłam uwagę na wampira, patrząc na niego spod rzęs, które miały tendencję do trzepotania. Wyraz jego twarzy był prawie komiczny, wahający się między pychą a irytacją.

- Wygrywasz, czyż nie? - odetchnęłam uwodzicielsko, gdy nachyliłam się bliżej. Sukienka nie była do końca zaprojektowana by ukazywać dekolt. Ale była cienka. Zadowoliliłam się ocieraniem piersi o jego ramię – Nawet nie próbuj temu zaprzeczyć. Zawsze potrafię to powiedzieć. A teraz złamałam twoją koncentrację. Proszę, powiedz, że mi wybaczysz.

Trochę się wykręciłam, bardziej pocierając go piersiami, po czym odchyliłam się i sięgnęłam w górę, jakby chcąc odsunąć zbłąkany kosmyk włosów. W ogóle nie zauważył, gdzie była moja ręka. Jego oczy były wpatrzone w moją klatkę piersiową – a mówią, że kobiety nie potrafią zwalczyć pragnienia by patrzeć na męskie krocze. Jedynymi mężczyznami, których kiedykolwiek spotkałam i nie patrzyli na kobiece sutki byli ci, którzy w ogóle nie są zainteresowani piersiami.

Powoli wyjęłam jeden ze srebrnych kołków, które prawie zawsze nosiłam we włosach i pewnie ułożyłam go w dłoni. Następnie opuściłam rękę w dół.

- Jasne, wybaczę ci, pod jednym warunkiem – powiedział, a ja dodałam cuchnący oddech do listy jego grzechów.

Uśmiechnęłam się i nachyliłam odrobinę bliżej – A jakim?

- Musisz pozostać w pobliżu.

- Sądzę, że zdołam go spełnić – powiedziałam. Zrobiłam jeden krok, dzięki któremu stałam dokładnie za nim, oraz objęłam go ramieniem w talii, tuląc się.

- Och, na miłość boską – facet po drugiej stronie stolika nagle wybuchnął – Grasz tutaj czy wybierasz laski?

Wampirowi opadła szczęka. Zanim mógł odpowiedzieć, przejechałam czubkiem srebra po nieosłoniętej skórze na wewnętrznej części ramienia. Naprawdę nie robiłam nic poza zadrapaniem go, ale to wystarczyło. Jakikolwiek kontakt ze srebrem, które przecina skórę, jest bolesny dla wampira. Srebro jest oczyszczające, przywraca ciało do jego właściwej formy. Nie potrzeba dużo, nawet jeśli ma się na celu zniszczenie wampira. Wszystko co musisz zrobić, to rozerwać ciało. Nie trzeba nawet trafić w serce. Kilka cali zazwyczaj załatwia problem. Nie żebym to miała w planach na dzisiejszy wieczór.

Przeklinając, wampir cofnął się – Ty głupia, mała suko! - powiedział –

Dlaczego to zrobiłaś?

- Nie wiem co masz na myśli – powiedziałam, otwierając szerzej oczy. Gdy naprawdę się wczuwam, mogę uronić kilka łez, ale ten facet był ledwie wart wysiłku. Poza tym, w pewnym sensie miałam spotkanie – O czym ty mówisz? Coś nie tak?

Przyłożył rękę do miejsca, gdzie go drasnęłam. Między jego palcami mogłam zobaczyć martwą, białą skórę. Za chwilę, jeśli miałam szczęście, rana się rozdzieli i skóra zacznie odpadać w wielkich kawałkach. To zależało od tego, jak długo był nieżywy. Cokolwiek się stanie, jego ciało zareaguje w sposób, który trudno będzie wyjaśnić publicznie.

- Czy mogę w czymś pomóc, proszę pana? - zapytał nowy głos. Kawaleria nadeszła w postaci ochrony Sher. Mogłam zobaczyć niepewność wampira, jego rozdanie między ochotą sprawienia mi kłopotów a uniknięciem ich samemu. Instykt przetrwania wygrał. Według mojego doświadczenia, zawsze tak było.

- Nie. Nie, dziękuję – powiedział – Ja tylko... ja nie czuję się za dobrze – wciąż trzymając się za ramię, odszedł od stolika do blackjacka, po czym odwrócił się i skierował do wyjścia.

- Och, na litość boską – facet, który przemówił wcześniej, powiedział zdegustowany – Wiedziałem, że w tym koleśiu było coś zabawnego. Nie wypłacił nawet gotówki.

Nawet jeśli mam nadgodziny, kocham moją pracę.

- Najwyższy czas, Blanchard – powiedziałam kilka minut później. Byłam w windzie, po drodze do mieszkania Randolfa. Jak tylko zdążyłam wejść do środka mój telefon zaczął wibrować. Nazwa dzwoniącego brzmiała *Gray Skies*. Gray od Blanchard Gray, mój kontakt w gabinecie do sekcji zwłok.

- Gdzie do diabła byłeś? - powiedziałam – Dzwoniłam do ciebie kilka godzin temu! Czy ciało bez głowy to był wampir czy nie?

- Candace, a-niele – zabrzmiał cienki głos Blancharda – Miło z tobą rozmawiać. To zawsze *taka* przyjemność słyszeć twój głos. Ze mną wszystko w porządku, tak przy okazji. Bardzo dziękuję, za troskę.

- Bardzo się cieszę, Blanchard – powiedziałam, wzdychając cicho. Patrzyłam, jak piętra zmieniają się, coraz to wyższy numer – Wiesz jak się martwię o twoje zdrowie.

Wydał nieprzyzwoity dźwięk.

- Jestem w windzie i muszę wysiąść za jakieś dziesięć pięter – kontynuowałam – Przepraszam, że brzmię niecierpliwie, ale mój czas nie należy do mnie. Jeśli mógłbyś po prostu odpowiedzieć na moje pytanie, naprawdę bym to doceniła.

- Cóż, oczywiście, że odpowiem – powiedział Blanchard urażonym tonem – Z jakiego innego powodu bym dzwonił? Moja droga, twoje instynkty nie zawiodły cię. Najnowszy mieszkaniec mojego skromnego miejsca pracy zdecydowanie gra po naszej stronie.

- Twojej stronie, masz na myśli – powiedziałam – Ja wciąż oddycham, w razie gdybyś zapomniał.

Zaśmiał się, jakbym właściwie powiedziała coś zabawnego – Moja droga –

powiedział – niezbyt trafnie.

- Rozpoznałeś go? - zapytałam. Moje oczy wciąż śledziły mijające piętra – Był miejscowy?

- Zaprzeczenie – powiedział Blanchard – Nie było przy nim żadnego dowodu tożsamości, więc, oficjalnie nazywa się John Doe.

- Coś jeszcze?

- Nic specjalnego – przyznał Blanchard, jego ton stał się zmartwiony. Nagle mój alarm w pełni się uruchomił.

- Chcesz się spotkać? - zaproponowałam. Blanchard i ja nie spotykamy się twarzą w twarz zbyt często, ale pracujemy razem od pewnego czasu. Znam go całkiem dobrze. Wystarczająco dobrze, że jeśli brzmiał na zmartwionego, coś było nie tak. Coś, o czym nie chciałby dyskutować przez telefon – O której kończysz?

- Szczerze, Candace. To ociupinkę osobiste, nie sądzisz? - zapytał zwykłym tonem – Kończę *pracę* około pierwszej trzydzieści. To jest nad ranem, słodziutka.

- Dzięki za przypomnienie – powiedziałam suchym tonem.

Zaproponowałam miejsce. On podał inne. Zgodziliśmy się przy trzeciej propozycji i rozłączyłam się. Jak tylko włączyłam wibracje w telefonie i schowałam go do torebki, gdy drzwi windy otworzyły się, ukazując apartament Randolfa Glassa.

Osobiste mieszkanie Randolfa ma panoramiczny widok na miasto. Przede mną była wielka ściana szkła. Przestrzeń jest całkowicie niezakłócona. Nie mam czegoś takiego jak pojedyncza ściana. Gdy Bibi przyprowadziła mnie tu za pierwszym razem, zrobiłam jeden krok poza windę, po czym weszłam z powrotem, wszystkie moje instynkty krzyczały, że moja stopa powinna wisieć w powietrzu. Trzeba się do tego przyzwyczaić. Później, wygląda to niesamowicie.

Zauważyłam Ala stojącego przy jednym ze stołów jadalnych. Mruknął przywitanie, a ja wzięłam sobie talerz przystawek i szklankę wody gazowanej z tacy kelnera, następnie chwyciłam Ala za ramię i zaprowadziłam do miejsca, gdzie mielibyśmy widok na każdego wchodzącego gościa.

Po prawej zobaczyłam Randolfa i Bibi idących przez pomieszczenie. Jak Al, i prawie każdy obecny facet, Randolph miał na sobie standardowy garnitur. Sukienka Bibi była długą kolumną burgundowego jedwabiu. Jak zawsze wyglądała całkowicie oszłamiająco.

- Co jest takiego w gwiazdach? - narzekał Al – Myślą, że nie mamy nic lepszego do roboty niż stać i czekać, aż się pokażą?

- Właściwie... - włożyłam małego ptysia krabowego do ust, przeżułam i połknęłam - ... myślę, że jest nawet gorzej. One w ogóle o nas nie myślą.

Al wziął nadziewanego grzyba z mojego talerza i zjadł go posępnie – Chciałbym tylko, żeby były trochę szybsze.

- Candace, tutaj jesteś. Jeśli można mi tak powiedzieć, to przyjemność widzieć cię bez mundurka – głos Randolfa dołączył się.

Świadoma wzroku Ala skupionego na mojej twarzy – wie, że nie jestem całkowicie dzika odnośni tej całej Randolph-Bibi sprawy – odwróciłam się z uśmiechem do właściciela Sher. Randolph Glass ma twarz, która sprawia, że chcesz mu opowiedzieć historię twojego życia. Czysty farmerski chłopiec z Iowa, dorosłe opium, tylko z włosami. Ale ma zimne, puste oczy rekina. Bibi najwyraźniej uważa

tę kombinację za seksowną. Mnie to przyprawia o gęsią skórkę. Staram się najlepiej jak mogę, by tego nie pokazywać.

- Mam nadzieję, że wciąż będziesz tak myślał, gdy zobaczysz rachunek – powiedziałam, z mam nadzieję profesjonalnym, lecz przyjaznym uśmiechem – W każdym razie, możesz winić Bibi. Ona ją wybrała.

- Powiedziałam jej, że ta sukienka była dla niej idealna – powiedziała Bibi, chwytając Randolfa pod ramię.

Patrzyłam, jak sięga by ucisnąć jej palce, nawet gdy delikatnie odsunął się od niej.

- Jak zawsze miała rację – odpowiedział Randolph – Doceniam, że przyszedł dzisiaj, Candace. Al powiedział mi, że przedyskutowaliście nadchodzącą sytuację.

- Zgadza się – kiwnęłam – Rozumiem, że jest dużo cienkich granic. Postaram się najlepiej jak mogę, by je przejść.

- Jeśli będziesz miała pytania czy zmartwienia... - Randolph nie skończył zdania. Ponownie kiwnęłam – Wiem, gdzie mam iść.

- Dobrze. Bardzo dobrze – powiedział Randolph – Wiem, że mogę na ciebie liczyć. To dlatego nie kwestionowałem propozycji Ala by dać ci to zadanie.

- Doceniam wsparcie – powiedziałam.

To wtedy to poczułam. Lekki chłód, rozprzestrzeniający się po mojej skórze, jakbym stała dokładnie przed wentylatorem i ktoś właśnie włączył nawiew powietrza. Ponad ramieniem Randolfa, zobaczyłam jak drzwi do apartamentu otwierają się. Gęsia skórka pojawiła się na moich ramionach.

Matko Święta, Matko Boża, pomyślałam.

Randolf odwrócił się. Nie wiem, czy coś w moim wyrazie twarzy go ostrzegło, czy też miał jakiś inny sposób na kontrolę wind oraz ich pasażerów. Odwrócił się gładko, puszczając dłoń Bibi i kładąc ją na dolnej części jej pleców, gdy ona także się odwróciła.

- Ach – powiedział – Jeśli można – w sposób energiczny, ale bez pośpiechu, on i Bibi ruszyli w kierunku nowo przybyłych.

- Nareszcie – powiedział Al – Najwyższy czas.

Razem patrzyliśmy, jak świta Temptation McCoy wchodzi do pomieszczenia.

- Powiedz mi kogo tu widzę – powiedziałam, wdzięczna, że to było całkowicie uzasadnione pytanie. Chłód owiewał teraz pokój. Gdyby miał kształt, jestem pewna, że wyglądałby jak wielka fala ciężkiej, tłustej mgły. Całe moje ciało było nim otoczone.

Pierwszą osobą w pokoju był tleniony blond mężczyzna z dobrze wyrobionymi mięśniami, które wymagały wielu godzin na siłowni.

- To jest Lucas Goldfinch – powiedział Al niskim głosem, tak bym tylko ja go słyszała – Jest z Temptation już od kilku lat. Dawniej przewodniczący fun klubu, jeśli możesz w to uwierzyć. Bardzo służalczy. Także bardzo opiekuńczy, ale to mogłaby być tylko praca.

- Którą jest? - zapytałam. Wzięłam łyk wody mineralnej, którą jak zauważyłam wciąż trzymałam, smakując płyn, gdy spływał moim nagle wysuszonym gardłem.

- Osobisty asystent – powiedział Al – Także ochroniarz.

Patrzyłam jak Lucas Goldfinch porusza się po pomieszczeniu, widziałam

sposób w jaki jego oczy skakały z jednej strony na drugą. Mógł wyglądać jak napakowany cukierek, ale był dobry w swojej pracy. Prawdopodobnie lubił zaopatrzenie. Otwarta przestrzeń znaczyła żadnych dziur, gdzie ktoś mógłby się ukryć.

Trójka szczupłych kobiet o czarnych włosach, w tych samych sukniach, lecz o innym odcieniu, weszła następna.

- Chórek – powiedział krótko Al – Nie pytaj mnie która to która. Nigdy nie mogę się tego nauczyć. Sądzę, że mogą mieć numery zamiast imion.

- Słodko – zauważyłam.

A potem, nagle była Temptation McCoy.

Widziałam ją na zdjęciach, oczywiście. Teledyski. Programy w telewizji. Ale nigdy osobiście i tak blisko. Nawet na wysokich obcasach była niska. Włosy, tak subtelne i blade, że prawie białe, opadały po jej plecach, jak lodowy wodospad. Jej sukienka była atramentowo czarna. Materiał połyskiwać, nawet w słabym świetle apartamentu. Patrzyłam jak podaje dłoń Randolfowi i uśmiecha się, jej zachowanie niepewne, niemalże śmiałe.

A więc to to, pomyślałam. Pierwsze raz, tak naprawdę zobaczyłam o co było całe to zamieszanie. Temptation McCoy może grać tym swoim ciałem seksownego kotka, ale w środku była duch nierozpieszczonego dziecka.

Poczułam jak zimno wsiąka w moją skórę, długo i powoli. Moje ręce i nogi tańczyły z powodu bolesnych szpilek i igieł. Mocno ugryzłam się w język.

Randolf powiedział coś. Z tej odległości nie wiedziałam co to było, ale twarz Temptation rozświetliła się. Następnie ucisnęła rękę z Bibi i ostatnia osoba ze świty pokazała się. Zimno czułam teraz w mojej krwi, poruszając ją w moich żyłach, jak odłamki lodu.

- To jej menadżer, Dru Benson – powiedział Al – Wyglądają na niezłą parę, prawda?

Kiwnęłam. Tylko tyle byłam w stanie zrobić.

Ale Al miał rację. Czynili niezłą parę. Dru Benson był wysoki, podczas gdy Temptation była drobna. On miał ciemne włosy, ona jasne. Jego twarz miała podobny wygląd jak Hugh Jackmana: przystojna, ale o ostrych rysach. Mogłeś się czuć podekscytowany, ale nigdy nie czułbyś się bezpiecznie z takim mężczyzną. Przywitał się z Randolfem, ukazując rzędy idealnie białych zębów, po czym podszedł do miejsca, gdzie Temptation wciąż stała, rozmawiając z Bibi i sięgnął po rękę gwiazdy, kładąc ją sobie pod ramię.

Gdybym nie widziała jej z tak bliska, nie zobaczyłabym tego. Sposób w jaki jej ciało drgnęło, po czym uspokoiło się, gdy przyciągnął ją do siebie. Jakby musiała zwalczyć pierwszy impuls by się odsunąć. Jej usta najpierw się zacisnęły, potem wygładziły. Wydałam dławiący odgłos.

Nagle, zdałam sobie sprawę, że Al patrzy na mnie, zmartwiony.

- Nerwy – powiedział – wszystko w porządku?

Nie, nie jest. Nie jestem w żaden sposób tego bliska, ani ty, pomyślałam. I nie było mowy bym się do tego przyznała. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było powiedzieć Alowi, że właśnie do pokoju wszedł wampir. Silny. Poza Ashem, najsilniejszy, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

To o to chodziło z tym zimnem. Choć zaczynam go czuć od zewnątrz, a potem wdziera się do środka, jest bardzo prosty sposób by opisać moją reakcję na wampira. Całkiem dosłownie, moja krew zamarza. Mogę właściwie poczuć, jak się zmienia. Zamarza. Zwalnia.

Im większy chłód, tym silniejszy wampir.

- Uśmiechnij się – powiedział Al – Nadchodzą.

Nałożyłam na twarz najlepszy uśmiech, ten który mam, gdy znajduję w kasynie kogoś prawdziwie irytującego i staram się tego nie okazywać.

Skup się, Candace, pomyślałam. *Skup się na najbardziej oczywistych sprawach tu i teraz.*

- Sądzę, że wszyscy poza panem McCoyhave spotkali dyrektora ochrony, Ala Manelli – powiedział Randolph, gdy grupa dotarła do nas i Randolph zaczął nas przedstawiać.

Szybko, profesjonalnie, Al uściśnął rękę z najpierw z Lucasem Goldfinchem, potem Dru Bensonem, a następnie Temptation McCoy.

- Jeśli mamy pracować razem, musicie nazywać mnie Temptation – powiedziała Gwiazda, gdy podała swoją małą dłoń Alowi. Mogłam usłyszeć najłżejszy ton akcentu południowego w jej głosie.

Nawiązując do artykułu jednej z gazet dla fanów, który przeczytałam, Temptation McCoy dorastała biedna, jak kurz na wsi w Arkansas. Matka nadała jej imię, najwyraźniej decydując, że jej córka zyska dzięki ciąglemu przypomnieniu, od czego zaczynała. Ale Temptation McCoy przeciwstawiła się matce. Dorosła, jako piękna kobieta i zmieniła imię, które miało przynosić wstyd, w zaletę.

- Doceniam honor, ma'am – odpowiedział Al – Ale jeśli to nie ma dla pani różnicy, sądzą, że zostanę przy pannie McCoy. Jestem całkiem pewien, że to coś, co pani Manelli zapamięta.

Temptation McCoy uroczo się zaśmiała. *Niezła robota, Al*, pomyślałam.

- Cóż, czyż nie jesteś słodki – powiedziała Temptation – Ale żebyś wiedział, zamierzam zatrzymać prawo do nazywania cię al.

- A to jest Candace Steele, członek naszej załogi, przypisana do twojej ochrony, od jutra efektywna – kontynuował Randolph.

- Ja także będę zwracała się do pani, panno McCoy, jeśli można – powiedziałam.

- Tak się cieszę, że będziesz z nami – powiedziała Temptation McCoy, gdy uściśnęłyśmy sobie dłonie. Jej oczy śmiały się do moich, zapraszając mnie do zdradzenia jakiegoś tajnego żartu. Następnie posłała prowokacyjne spojrzenie w kierunku Lucasa Goldfincha – Będziesz taką miłą odmianą od tego całego testosteronu.

- Cieszę się z tego – powiedziałam.

Temptation delikatnie odsunęła się, a ja przeniosłam moją uwagę do Lucasa Goldfincha. Jeśli wzrok mógłby zabijać, zostałabym zredukowana do dymiącej kupki protoplazmy na podłodze.

- Doceniam pańską chęć, by pozwolić mi dołączyć do pańskiej ekipy – powiedziałam, wystawiając dłoń.

Chwycił ją, jego uchwyt wystarczająco silny by złamać kości – Cokolwiek

chce Temptation – powiedział tonem, który jasno wyrażał, że przynajmniej w tej sprawie, wolałby dokładnie coś odwrotnego.

- To jest Dru Benson, menadżer Temptation McCoy – skończył Randolf.

- Prawdopodobnie będziesz mnie także często widziała – zapewnił Dru, gdy uścisnęliśmy sobie dłonie – Zawsze jestem bardzo blisko.

Założę się, że jesteś, pomyślałam. Błyskawica zimna wystrzeliła w górę mojego ramienia. Zacisnęłam zęby, by powstrzymać je przed szczękaniem.

Dru Benson był wampirem.